GOSPODARKA · OPINIA

DLACZEGO FINANSUJEMY CUDZE CZEMPIONY? O POLSKIEJ NAIWNOŚCI GOSPODARCZEJ

Damian Adamus · 9 marca 2026

W Polsce nie rozumiemy mechanizmów tworzenia narodowej potęgi gospodarczej.



„Fałszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki" – pisał Józef Szujski. To powiedzenie pasuje znakomicie do polskiej debaty oraz naszego poziomu zrozumienia historii gospodarczej świata i źródeł sukcesów dzisiejszych liderów przemysłowych. Fakt, że dopiero w 2026 roku wydano po polsku klasyczne dzieło *Narodowy system ekonomii politycznej* Friedricha Lista (podziękowania dla Wydawnictwa Prześwity i Krzysztofa Mazura za zainicjowanie prac nad tą książką!) doskonale ukazuje peryferyjność naszej debaty gospodarczej.

Peryferyjność ta przekłada się na brak zrozumienia mechanizmów tworzenia narodowej potęgi gospodarczej i jej prawdziwych podstaw. Jak uczy Friedrich List, dalece ważniejsza od samego bogactwa jest zdolność do jego wytwarzania, czyli realna kontrola środków produkcji – między innymi posiadanie krajowych firm dysponujących odpowiednim kapitałem i własnych technologii.

W Polsce panuje szerokie przeświadczenie, że podstawą budowy potęgi ekonomicznej od wieków był wolny handel, znoszenie barier chroniących własny rynek i zapewnianie „równego boiska" dla wszystkich

konkurujących podmiotów, niezależnie czy są to firmy rodzime, krajowe czy zagraniczne. W końcu, jak mówi liberalna ekonomia, równa konkurencja sama wyłania zwycięzców, a rynek nagradza najlepszych.

Problem jest jednak w tym, że mityczna „równa konkurencja" nigdy nie jest prawdziwie równa. Czy wystawienie małego sklepiku osiedlowego do rywalizacji z siecią hipermarketów jest tworzeniem warunków „równej konkurencji"? Dalece wątpliwe.

> Nie przez przypadek w boksie i innych sztukach walki stworzono kategorie wagowe – każdy rozumie, że 60-kilogramowy zawodnik ma małe szanse na zwycięstwo z 110-kilogramowym przeciwnikiem. Podobnie w gospodarce, trudno by mały sklepik osiedlowy mógł konkurować na prawdziwie równych i sprawiedliwych warunkach z zawodnikami wagi ciężkiej w postaci hipermarketów.

Te mechanizmy dobrze rozumiały państwa historycznie goniące liderów przemysłowych. Stany Zjednoczone czy Niemcy goniąc Wielką Brytanię, Japonia czy Korea wyrastając na liderów przemysłowych Azji aktywnie chroniły własne rynki, dając niezbędny „oddech" początkującemu przemysłowi, by ten mógł w pełni rozwinąć skrzydła. Stany Zjednoczone Ameryki przez wielu uznawane za wzór wolnorynkowej polityki, podstawy własnej potęgi gospodarczej budowały na protekcjonizmie, cłach i, jak to ujął Alexander Hamilton, ochronie „przemysłów raczkujących".

Państwa te zaczęły być zwolennikami „wolnego handlu" i likwidacji barier ochronnych dopiero wtedy, kiedy ich własne przedsiębiorstwa nabrały „masy" i stały się konkurencyjne na globalnym rynku. Kiedy osiągnęły odpowiednią skalę organizacyjną i kapitałową. W pamięci utkwiła mi relacja jednego z dużych polskich przedsiębiorców, który opisywał jego zderzenie z chińską administracją. Kiedy Europejczycy podnosili kwestie związane z faworyzowaniem krajowych przedsiębiorstw kosztem europejskich, urzędnik chiński miał odpowiedzieć, że to są ich „małe dzieci", które mają obowiązek chronić. Dopiero kiedy dzieci podrosną i się usamodzielnią (czyt. zyskają odpowiednią skalę zamówień, produkcji, rozwiną się organizacyjnie) będą mogły zostać wystawione na realną konkurencję z większymi podmiotami zagranicznymi.

> W Polsce problemem jest to, że my naszych dzieci nie chronimy, co więcej nierzadko rzucamy im kłody pod nogi. Dodatkowo, słabość polskiego państwa i naiwne przekonanie o tym, że kapitał nie ma narodowości (bądź jego pochodzenie ma znaczenie marginalne) powoduje, że funkcjonalnie często to zagraniczne duże firmy są faworyzowane względem polskich (często mniejszych) konkurentów.

Fałszywa świadomość gospodarcza

W Polsce przez lata królowała myśl wolnorynkowa utożsamiana z uniwersalnym przepisem na gospodarczy sukces. Inspirowaliśmy się ideami stworzonymi dla realizacji interesów liderów gospodarczych i prze-

mysłowych świata, sami będąc biednym peryferyjnym państwem.

> Mówiąc Marksem, przyjęliśmy „fałszywą świadomość", nie rozumiejąc własnej pozycji gospodarczej, jak i samego funkcjonowania globalnych mechanizmów ekonomicznych.

Jak dalece od narodowego rozumienia ekonomii odbiegliśmy pokazują chociażby słowa Radosława Sikorskiego sprzed kilku lat. Kiedy Klub Jagielloński zachęcał do sprawdzania krajów pochodzenia kupowanych produktów, obecny Minister Spraw Zagranicznych szyderczo napisał na Twitterze: „A herbata, pomarańcze i banany? Nacjonalizm szkodzi zdrowiu". Oczywiście w Polsce nie uprawiamy herbaty, lecz z perspektywy całości gospodarki i akumulacji kapitału w Polsce istotne jest to, kto na sprzedaży zagranicznej herbaty ostatecznie zarabia. Czy tylko zagraniczny producent? Czy także zagraniczny dystrybutor, pośrednik i zagraniczna sieć handlowa? A może krajowa, polska firma kontrolująca łańcuch wartości, od posiadanych upraw na drugim końcu świata, przez własną dystrybucję hurtową i detaliczną? W takich wypadkach należy analizować cały łańcuch wartości, ponieważ na każdym jego etapie można zarobić. I lepiej, by te zyski zostały w Polsce, by ten pomnożony kapitał krążył w Polsce, był zarządzany, inwestowany przez polski podmiot, zgodnie z polskimi interesami. To dość banalne stwierdzenie, lecz niekoniecznie odpowiednio ugruntowane wśród części polskich elit.

Jak określać „polskość" firm i produktów?

Tutaj dochodzimy do ważnej kwestii samego określania „polskości" danego produktu czy firmy. Wiele dobrego w tej kwestii o naszej polityce nie można powiedzieć. Przy okazji programu SAFE rządzący informowali, że aż 80% wartości zamówień będzie realizowanych w „polskim przemyśle". Czym w tym wypadku jest „polski przemysł"? Okazuje się, że wystarczy sama produkcja w Polsce, płacenie w Polsce podatków i „wpływ na polską gospodarkę". Czyli firmy będące pod zagraniczną kontrolą kapitałową, prowadzące kluczowe operacje biznesowe i badawczo-rozwojowe poza Polską, w swoich macierzystych krajach, zostały wedle tej definicji uznane za „polskie". Idąc tym tokiem rozumowania polski jest Lidl, Biedronka czy wszystkie banki. To absurd.

Kluczowym wyznacznikiem polskości powinna być właśnie polska kontrola kapitałowa oraz prowadzenie kluczowych operacji i prac badawczo-rozwojowych na terenie naszego państwa. Potrzebujemy dziś dynamicznego rozwoju krajowych zdolności technologicznych i akumulacji kapitału w rękach polskich przedsiębiorstw. Czas wyjść z mentalnej peryferyjności, w której sam fakt, że zagraniczne firmy płacą w Polsce podatki i zapewniają miejsca pracy, jest wyznacznikiem ich „polskości" czy istotną wartością dodaną z perspektywy naszego rozwoju.

Nie miejmy złudzeń – to są wciąż zagraniczne firmy, kierujące się na koniec dnia politycznymi interesami państw pochodzenia. Warto przywołać tutaj pouczający przykład zachowań części banków z zagranicznym kapitałem w Polsce po kryzysie finansowym 2008 roku, a zwłaszcza w trakcie kryzysu strefy euro. W momencie politycznego kryzysu, banki działały zgodnie z logiką problemów kapitałowo-płynnościowych zagranicznych spółek-matek. Zagraniczne centrale dokonywały delewarowania, skupiały się na operacjach na swoich rynkach macierzystych z powodów politycznych, ograniczając jednocześnie operacje w krajach trzecich, takich jak Polska. Efektem było zaostrzenie wymogów kredytowych na pol-

skim rynku, zwłaszcza dla sektora MŚP i w konsekwencji ograniczenie inwestycji. To pokazuje wagę kontroli kapitałowej, zwłaszcza w tak wrażliwym sektorze, jak bankowy.

Polska dla dalszego rozwoju potrzebuje własnych, kontrolowanych przez krajowe podmioty, technologii oraz akumulacji kapitału. Do tego potrzebujemy prawdziwego wsparcia państwa, zamiast bajek o „równej konkurencji", która jest najczęściej jedynie narzędziem wykorzystywanym przez silne państwa „centrum" do wymuszania otwierania rynków państw słabszych, a następnie ustanowienia na nich własnej kapitałowej dominacji.

Tak stało się w Polsce w wielu sektorach w ciągu ostatnich 30 lat. Nie potrafiliśmy ochronić krajowego przemysłu, nie potrafimy również wytworzyć „narodowych czempionów", mimo dużych inwestycji publicznych i chłonnego rynku wewnętrznego.

Kiedy w Hiszpanii kołem zamachowym dla rozwoju krajowego producenta taboru (Talgo) były publiczne inwestycje i budowa krajowej kolei dużych prędkości, my zamówienia na nasze składy KDP oddajemy za granicę, ograniczając naszym firmom rozwój produktów i technologii.

Kiedy dla Hiszpanów środki unijne na infrastrukturę były kołem zamachowym dla budowy skali i kompetencji technicznych lokalnych firm budowlanych, my nasze kontrakty masowo oddajemy w ręce zagranicznych wykonawców, między innymi w ręce przejętego ponad 25 lat temu przez hiszpański Ferrovial Budimexu. Sam Ferrovial jest dzieckiem hiszpańskiej polityki w zakresie wspierania krajowych podmiotów w zamówieniach publicznych – to hiszpański rynek dał tej firmie odpowiednią skalę i nadwyżki gotówkowe zarobione na krajowych kontraktach, by mogła przejąć polski Budimex. My, zamiast na wielomiliardowych zamówieniach publicznych budować „polski Ferrovial", wolimy finansować hiszpański Budimex. Dlaczego tak się dzieje? To połączenie ignorancji decydentów, lobbingu i słabości instytucjonalnej polskiego państwa. W ostatnich dniach mieliśmy kolejny przejaw tej absurdalnej polityki.

W przetargu na przebudowę linii kolejowej Rail Baltica między Białymstokiem a Ełkiem wygrało konsorcjum polskich firm Torpol i Mirbud z ofertą opiewającą na ponad 4,5 miliarda złotych, ale Krajowa Izba Odwoławcza pozbawiła ich wygranej z powodu niepodania w dokumentach kary środowiskowej sprzed 3 lat w wysokości.... 15 tysięcy złotych. I teraz najbliżej podpisania umowy jest konsorcjum hiszpańskiego Budimexu i austriackiego Porra, które zaoferowało cenę o 400 milionów wyższą niż oferta polskich firm. Czy tak powinno wyglądać wspieranie krajowego biznesu i dbanie o narodowe interesy?

* * *

Mimo posiadania relatywnego bogactwa (to ogromny sukces gospodarczy Polski ostatnich 30 lat) nie posiadamy „Listowskich" zdolności do jego wytwarzania, ponieważ wytwarzanie naszego bogactwa oparliśmy o zasoby kapitałowe i technologiczne będące poza naszą kontrolą. Z 20 największych firm w Polsce, tylko jedna jest polską firmą prywatną, pozostałe (mniej więcej po połowie) to spółki skarbu państwa i filie zagranicznych koncernów. Naszym zadaniem na najbliższe dekady jest całkowita zmiana tych proporcji na rzecz wzmocnienia polskiego sektora prywatnego. Tego nie zdołamy zrobić bez aktywnej, przemyślanej i długofalowej polityki państwa.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=pe0sWawCui0

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/dlaczego-finansujemy-cudze-czempiony-o-polskiej-naiwnosci-gospodarczej/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć